DZIENNIK WARSZAWSKI.

Wtorek 18/30 Stycznia 1855 roku. №. 28. Jutro Ś. Piotra Nolaski W.
Wschód słoń. o god. 7 min. 45. — Zachód o g. 4 m. 43.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJASNIEJSZY PAN, na przedstawienie Namiestnika Królestwa, mianować raczył tajnego radcę Jakóba Łaszczyńskiego, gubernatora cywilnego Warszawskiego, prezesem dyrekcji ubezpieczeń, przy zachowaniu dotychczasowych obowiązków.

— JO. Księżna Warszawska hr. *Paskiewicz* Erywańska, małżonka JO. Księcia Namiestnika Królestwa, powróciła z Drezna.

— Jutro, na dochód starców i kalek zostających pod opieką Warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, dane będą w obu teatrach widowiska złożone z muzyki, śpiewów, tańców, obrazow, koncertu i komedji, a w salach przy tutejszych teatrach maskarada.

(Art. nad.)— Onegdajsza z kolei 5ta maskarada, nie może się policzyć do najświetniejszych. Brak był natłoku i charakterystycznych ubiorów, ale za to ruchu i ożywienia wiele. W ogólności przemagał kolor czarny i dla tego trudno się było zorientować na owem tle uderzającem tylko jednostajnością. — Jednakże zwracały uwagę ciekawych postrzegaczy, najprzód: *domino czarne* atłasowe, na głowie wieniec z pąsowych kamelji, w ręku bukiet z astrów i kamelji, znane z dowcipu w zawiązywaniu i prowadzeniu intryg od lat kilkunastu na maskaradach Warszawskich. *Czarne* atłasowe szerokiemi ozdobione koronkami. Dwa domina *czarne* atłasowe, kaptury naszywane czarnemi aksamitkami, świeże i milutkie. Domino *białe* atłasowe, takiż kaptur, *pąsowe* atłasowe i *różowe*, *czarne* atłasowe strojne koronkami, girlanda z białych róż na głowie. Wreszcie trzech *pseudo-hiszpanów* tak płci jak i narodowości wątpliwej i kilka podszarzanych krakowiaków ochotnie walcujących i polkujących. Oto zewnętrzna postać 5ej maskarady. Sprawozdawca miałby chęć skreślić jej fizjologję, ale nadto czuje się znużonym. Ponieważ drugi raz w życiu swojém zdarzyło mu się widzieć tę żyjącą mozajkę, piskliwą i ruchliwą, wykrzywieniem i karykaturalnością przypominającą mu *la fête des Fous* w *Notre dame de Paris* Wiktora Hugo, przeto sprawozdawca jako nowicjusz, przyznaje to w pokorze ducha i naiwności, która go chroni od zarzutu uprzedzenia, iż szczególniej zaostrzyło jego ciekawość domino *jedwabne*, koloru wiśniowego *foncé*, na głowie ubranie aksamitne, wybitne oryginalnością zdradzającą kunsztowną i dowcipną pomysłowość. I nie dziw, jeżeli bowiem komuś nieznanemu w obszerniejszém gronie, odsłoni jaka maseczka rzecz którą uważał za tajemniczą a raczej za obojętną dla ciekawości światowej; jeżeli naprzykład zacytuje litery M. B. bliżej nieco znane interessantowi, i zacznie rozbierać stosunki domowe z pewnością i krwią zimną zasługującą prawie na nazwe cynizmu; jeżeli dokaże tego że sprawi na umyśle wrażenie; trudno powściągnąć zdziwienie które graniczy prawie z niepokojem.— I w takiém położeniu znajdował się sprawozdawca. Należy mu się więc spodziewać iż maseczka która go już od przeszłej maskarady wzięła za cel swoich wymówek i upominań, da się poznać jakimkolwiek sposobem, ale innym niż poprzednio umówionym, gdyż *adres* nie jest dostatecznie objaśniający. Dla odwrócenia od siebie wszelkiego posądzenia o jaką *arrière-pensée*, dodaje autor artykułu iż jedyne *uczucie* które go do tego kroku skłania, jest ciekawość zaostrzona attycyzmem dowcipnego domina *wiśniowego*, że zatem zabezpieczenie jest wszelkie, a rękojmię stanowi stosunek sam intrygowanego do intrygującej, to jest moralizowanego do moralizującej.

* Otrzymaliśmy następny artykuł o wspomnieniach Kowalskiego. Drukujem go, bo autor daje przestrogi i skazówki które mogą być pożyteczne dla kogo. Autor chce tak jak M. Gr. i jak my tego sobie życzym, żeby notowano te rysy ubiegłe przeszłości które się jeszcze między nami jako szczątki dawnych pojęć i życia błąkają. Ale nie możem zgodzić się z autorem na pochwały oddawane wspomnieniom Kowalskiego: w nas nie budzą one tyle zajęcia. Rzeczywiście w tych wspomnieniach nie ma nic tego coby nam przypominało pamiętniki dawne, nie ma zbieranych skrzętnie szczegółów o dawnych ludziach i sprawach, ale tylko nudne powieści o koncertach, nudniejsze wiersze autora i ody to do Lipińskiego to do łysiny, ani to wszystko ciekawe ani dowcipne. Pojmujem że i te rzeczy mogą interesować kogóś, ale trudno jednak za to kochać. *Wspomnienia*, trudno powiedziéć że są więcej warte jak są rzeczywiście warte. Raz tylko pamiętamy na chwilkę małą zajął nas Kowalski, kiedy zaczął opowiadać o Zaborolu i o rodzinie kasztelana Bracławskiego Czarneckiego. Ale zaraz i tutaj urok odleciał. Wolim artykuł w którym najmniej sztuki a wiele treści, jak wiele sztuki a treści żadnej. Do tej ostatniej kategorji należą Wspomnienia, z niej się nie nauczym, ani tego czego się z pamiętników nauczyć chcemy, ani nawet z życiorysu samego autora. Rozpiszem się jeszcze w tej materji, bo rzeczywiście życzym sobie żeby pan Kowalski zbogacił naszą literaturę pamiętnikami, a czemużby nie mógł? wszakże to rzecz nie trudna. Po tym wstępie drukujem sam artykuł naszego korrespondenta.

»Szkoda, że w ostatnim Nr. »Wspomnień Fr. Kowalskiego,« mówi on, podpis autora zdaje się już oznajmiać *ukończenie* tych miłych opowiadań a przynajmniej udzielanych zeń wyjątków. Żal za niemi jest ocenieniem ich wartości i zasługi, a same wyrażenie tego żalu stałoby się prawie zasługą; gdyby to *ukończenie* zmienić na przerwę i tę ostatnią przerwać potrafiło.

»Nie tracimy nadziei ujrzenia kiedyś całkowitego zbioru tych dłuższych zapewne bo pewnie licznych opowiadań. Ale pozbawionym zasmakowanej słodyczy, trudno uzbroić się w tyle cierpliwości, ażeby spokojnie odkładać nadal powrotne użycie tego co tak ponętnie rozdrażniło ciekawość wszystkich, a wzbudziło szczególne zainteresowanie się mieszkańców opisywanej we Wspomnieniach krainy.

»Kraina ta w umysłowe a pewniej i w materjalne dostatki zamożna, przedstawia a zwłaszcza przedstawiała wielką moc domów, świetnych i gościnnych, a w nich mnóstwo żywych obrazów, godnych pamięci. Z tej pamięci niepowrotnie one wyjdą, jeżeli nie wyjdą z pod pióra tak trafnie obrazującego, i jeżeli nie wesprą się na rozgałęzionem świadectwie żyjących jeszcze lecz codziennie już wymierających widzów i niektórych nawet działaczy. Za danym przez Kowalskiego wzorem, wartoby pójść nietylko naprzód, lecz i nazad, to jest cofnąć się do czasów tyle odbiegłych, ile pamięć starców dosięgnąć ich może. Ta pamięć, we wszystkiem innem zwątlona, zawsze jest jędrną i młodą, gdy wraca do młodego a nawet do pacholęcego ich wieku, na których to warstwach skamieniałych, kruszą się i zacierają warstwy późniejsze. Ileż to sztychów do niezatartego wyrycia należało brać z natury i wartoby jeszcze brać z pamięci po dworach magnatów Wołyńskich, panów na Stawacie, Zasławiu, Teofilpolu (niegdyś Czołhanie), Wiszniowcu, Międzyrzeczu Koreckim, Korscu, Porycku, Sielcu i t. d. Oprócz szacownych dla historji staroświeckich zabytków, są tam i postępy oświaty późniejszej, są i wzory najweselszych rozrywek. Do dwóch np. ostatnich z wymienionych tu domów, jak niewyczerpane zasoby wesołości i dowcipu przydawali: Ignacy Ledochowski (garbaty), Krópiński, Bystry, szef Drzewiecki. Ign. Sierakowski i inni zdolni stolic najpierwszych uświetniać salony. Ich żarty, rozmowy i nibyto sprzeczki, wymyślane przez nich zabawy, fety i niespodzianki, jak rozweselały obecność rodziców i dziadów, tak uprzejemniać jeszcze mogą wspomnienia dzieci i wnuków którzy swoją koleją czasy swoje swym także przekażą następcom. W tych przekazach, oprócz miłej rozrywki, znalazłby się także pożytek ważniejszy, plon historyczny, o którym powyżej napomknąłem. Idee, zwyczaje, anegdoty i same nawet mody, są to pociągi ołówka i pędzla z których składają się formy i barwy danego czasu i miejsca, pomoce potrzebniejsze niż zdawać się może do zapełnienia tego miejsca i czasu, wypadkami, które bez nich nietrafnie częstokroć po-

---

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy).

— Ja bo i sam niedam sobie, mruknął Edward, czerwieniąc się od złości. Gdybym tylko był pewny, zawołał po chwili, że to sprawka Eustachego, potrafiłbym i sam wymierzyć sobie sprawiedliwość.

— Poczekaj! Powoli o wszystkiem się wywiemy a wtedy umyślimy od jakiéj szarży rozpocząć odwet.

— Zgoda więc, zdaję to na ciebie i proszę cię po przyjacielsku, nie zapominaj, że mi wiele zależy na dokładnéj prawdzie a tymczasem prośba!

— Jestem na rozkazy!

— Bądź łaskaw widzieć się jak najrychléj z Kurkiem, przez niego będę listy do ciebie pisywał.

— Zgoda! Takiemu staremu wiarusowi można zaufać. — A teraz wszak pojedziesz z nami na ślub siostry, ot widzisz tam na brycze twoi znajomi, dziadunio, profesor, Anielka, wszyscy cię kochamy prawdziwie i Kacper jeśli chcesz, w kolano cię pocałuje, kiedy mu każę.

— A to po co? Ja go przeprosić powinienem, odparł Edward, żwawo zeskakując z bryki przed kościołem. Ej panie Eustachy pomyślał, zawadzamy sobie na świecie, jeden z nas musi chyba drugiemu ustąpić.

Lekceważąc widać biednych krewnych, państwo Gułajscy nie zaprosili dziadka, bakałarza, i Anieli na ślub córki, ale Melchjor pomyłkę rodzicielską pospieszył naprawić, bo do Anielki miał słabość oczewistą. Ksiądz proboszcz właśnie już stułą łączył dłonie nowożeńców, kiedy Edward wszedł z Melchjorem do Kościoła. Dziadek z wnuczkami poprzedził ich.

Państwo Gułajscy, panna młoda i całe towarzystwo wielce się ucieszyło, zoczywszy Edwarda.— Niebacząc na podróżne ubranie, sądzili, że naumyślnie na ślub przyjechał. Melchjor nie wydał go z sekretu, nawet alter-ego p. o. wójta, zmusił twarz do uśmiechu. Jeden pan młody swoim zwyczajem spojrzał na gościa nowego trocha z podełba. Miechy u organów pracowicie się nadęły i solenne Veni Creator przypomniało pannie Antoninie, że odtąd zostaje już panią Kacprową. Łzy miała w oczach, przez omyłkę zamiast starszemu drużbie, podać chciała rękę Edwardowi, ale ten grzecznie się skłoniwszy, wskazał na bukiet przypięty do tużurka eleganckiego alter-ego.

— Formalność przedewszystkiem, szepnął mu wesoło do ucha, radbym, ale niewolno mi korzystać z nieuwagi panny młodéj.

— Kuzynka roztargniona, ważny dzień, decyzja rodziców, odparł tym samym tonem wójt, w którego oczach zazwyczaj bez wyrazu, mniemał Edward dojrzeć trochę smutku,

— Dziękuję panu, że i pan pamiętał, rzekła panna młoda, czerwoną twarz od płaczu zwracając do męża i trącając go, żeby także podziękował, ale Edward nie uważał, bo wpadła mu w oczy dziwna jakaś mina, byłego zastępcy wice wachmistrza, z jaką przyglądał się Anielce, która w tejże saméj sukni co to kiedyś, stała, drżąc przy dziadku, i łzy spływały zwolna po mizernéj twarzy dziewczęcia. Może biedna sierota myślała, że nie doczeka się nigdy dla siebie tak pięknéj sukni jak ma pani Kacprowa, takiego wianku we włosach i kogoś ulubionego, coby stanął z nią przed ołtarzem, może też lekce ważenie krewnych łzy jéj wyciskało, a może

jęte, a niekiedy na wspak przekręcone bywają, bo nie w swojém wystawiane są świetle i ukazywane ze stanowiska dowolnego a im niewłaściwego.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 25 Stycznia. (Dep. Telegr.) W tej chwili puszczone na świat trzecie wydanie dziennika *Morning Chronicle* donosi: »Dowiadujemy się, że lord John Russell rezygnował i że jego rezygnacja została przyjętą.«—*Globe* i *Sun* donoszą: Lord John Russell miał podać się do dymisji, ponieważ nie zgadza się na teraźniejszy sposób prowadzenia wojny. Jego dymisja miała zostać przyjętą.

To doniesienie dwóch ministerjalnych dzienników potwierdza się następującą depeszą:

Londyn 25 stycznia, godzina wpół do dziesiątej wieczorem. W skutku ogłoszenia o rezygnacji lorda John Russell w obu Izbach parlamentu, posiedzenie zostało odroczone. Wniosek pana Roebuck i wyjaśnienia lorda John Russell powodów wystąpienia z gabinetu na jutro naznaczono.

(Nie możemy naturalnie, mówi *Neue Preussische Zeitung*, objąć stanowczem spojrzeniem ważność tego wypadku, ktory najzupełniej zawiódł oczekiwania opinji publicznej w Anglji i przedewszystkiem wzmacnia tę część gabinetu (peelistów Aberdeen, Newcastle i t. d.), której przypisują mniejszą chętkę wojowniczą; jednakże z wystąpieniem lorda John Russell ubył z gabinetu jeden z głównych żywiołów goniącej za popularnością niespokojności. Lord J. Russell mianowicie żądał prowadzenia wojny dla osłabienia Rossji i dymisja jego może ma związek z proponowanemi warunkami pokoju. Musimy w każdym razie czekać dalszych objaśnień). (*Neue Preus. Zeitung*).

Londyn 22 Stycznia. Dzisiejszy *Times* zaczyna się od następujących wyrazów:

»Tak więc posiedzenia parlamentu rozpoczną się na nowo, a gabinet nie będzie mógł powitać prawodawców tryumfalną wiadomością o upadku Sebastopola, przeciwnie zamiast tego będzie musiał wyznać, iż z 54,000 ludzi, to jest całéj rozporządzalnej części armji angielskiej, która cząstkowo do tego przedsięwzięcia ściągniętą została, pozostaje obecnie już tylko 14,000, nie więcej, zdolnych do walki; i ta garstka obok 90,000 (francuskich sprzymierzeńców) ledwie jak przydatek wygląda. Dalej *Times* ponawia kwestję, czy nie najrozsądniej byłoby w obecnej biedzie oddać te resztki armji angielskiej pod dowództwo bezpośrednie jenerała Canrobert. Również nie może się rząd angielski chwalić, że na polu dyplomatycznem lepiej mu idzie niż w prowadzeniu wojny. W Wiedniu już on nie jest bynajmniej, tak jak był poprzednio panem położenia i więcej niż kiedykolwiek ma dziś powód opłakiwania pychy lorda Sratford de Redcliffe, która zaraz z początku a przynajmniej przy pierwszej nocie wiedeńskiej, nie zakrawała wcale na karność. Mimo to nie należy wierzyć pogłoskom, które zapowiadają usunięcie się całego gabinetu zaraz po zebraniu się na nowo parlamentu.

— Słychać tu, że lord Stratford de Redcliffe z żoną i córkami, ma przybyć do Londynu w początku przyszłego miesiąca, a pułkownik Rose, zastąpi go tymczasowo w Konstantynopolu. (Czy mają się naradzać tu nad reorganizacją Turcji, czy też może lordowi Redcliffe zdaje się, iż tu jeszcze jeszcze jest za nadto spokojnie? (*Neue Preussische Zeitung*).

Londyn 20 Stycznia. Czytamy w *Times:*

Przez kilka ubiegłych tygodni zniewoleni byliśmy do niewdzięcznego i nędznego powołania, to jest musieliśmy podawać publiczności smutne i nieprzyjemne wypadki, które towarzyszą upadkowi i zawodowi wielkiej naszej na Krym wyprawy. Cień rzucony na nasze widoki, nie był ową przechodzącą chmurą co przecina jeden promień słonecznego światła, za którym wkrótce następuje drugi, ale była to raczej stopniowo zapadająca pomroka, wszystko ogarniająca w ciemność i noc. Pewną być może publiczność, że wszystko cośmy jej donosili, oparte było na takiej massie rzeczywistości i świadectw, że żadna wątpliwość co do ich prawdy nie pozostawała. Kiedy nas oskarżono, że przesadzamy niedostatek i ciężkie trudy naszego wojska, nie zważaliśmy na to oskarżenie, bośmy zbyt mocno przekonani byli, że należy się zupełną oddać sprawiedliwość, i wrażeniom własnym naszych korespondentów i przekonaniu obudzonemu w naszym umyśle przez taką massę jednoczesnych i nieprzepartych dowodów. Spodziewaliśmy się nareszcie, że wielkość złego skłoni, jakkowiek późno, rząd nasz do rozwinięcia odpowiedniej działalności; lecz nic skutecznego nie uczyniono. Sprawy pozostają w tych samych nieudolnych rękach, w których tak szybko i nieprzerwanie dążyły do zniszczenia, a kiedy straszliwe przesilenie do któregośmy doszli, woła o szybkie, sprężyste i stanowcze działanie, gabinet puszcza się w dyskussje bez końca, które do żadnego rezultatu nie doprowadzą, i marnuje dzień za dniem, krótki przeciąg czasu, jaki jeszcze oddziela nas od nadchodzącej katastrofy. Odrętwienie i letarg widać ogarnęły umysł naszych zarządców; machinalnie wysełają oni jeszcze żołnierzy i zapasy do owej złowrogiej przystani Bałakławskiej, jakby nie zwrócili uwagi na ten fakt, że żołnierze i zapasy, w obecnych okolicznościach angielskiej armji, po to chyba są tam wysełani, żeby jedni ginęli a drugie niszczały. Do takiego już punktu rzeczy doszły, że wszelkie dalsze milczenie byłoby zbrodnią. Gdyby cząstkowe światełka prawdy, któreśmy otrzymali, nie były jeszcze dostateczne, by skłonić naród i tych co stoją na czele jego rad do stanowczego działania, trzeba nam zobaczyć, czy dalsze i dokładniejsze odsłonięcie będzie skuteczniejszym bodźcem.

Nie mamy więc żadnej wątpliwości, według doniesień które otrzymujemy z różnych a najwiarogodniejszych źródeł, nietylko już że stan rzeczy w Krymie jest bardzo zły, co i najmocniej niewierzący przyznać teraz musi, lecz że armji angielskiej grozi klęska, jakiej podobno trudno znaleść w najokropniejszych rocznikach wojny.

Nie wspominając na teraz straty, jaką ponieść mamy od oręża czynnego i licznego nieprzyjaciela, a więcej rozglądając widoki nasze pod względem pozycji jaką zajmujemy, zasobów jakie posiadamy, klimatu z którym walczyć nam przychodzi, i stanu zdrowia wojsk naszych, zmuszeni jesteśmy wyprowadzić ten straszliwy lecz nieodparty wniosek, że w kilka tygodni, a nawet pierw nim zaczepne działania będą mogły się ponowić, resztki naszej walecznej i zwycięzkiej armji tak zostaną wytrzebione i osłabione, że się niezdolnemi staną do wszelkiego skutecznego zadania. Prawie wszystkie posiłki nasze zostały już wysłane, a zapasów, jak sądzę, tyle nagromadzono w Bałakławie, że wystarczą na wyżywienie, odzianie i osłonięcie daleko znaczniejszej siły, niżeli ta jaką teraz posiadamy; ale dotąd nie ma tam widoku, żeby za kilka tygodni, przyczyny, które odcinają armję od jéj zasobów i przysłony, i niszczą ją nieustannym trudem i czuwaniem, straciły moc swoją. Na zbudowanie kolei żelaznéj potrzeba jakiegoś czasu; widzimy więc jasno, że w téj chwili ani myśléć możem o jakowémś powiększeniu sił naszych, a w skutek tego o ulżeniu im trudu.

Spokojnie więc i bez namiętności, odtrącając na stronę wszelkie złudzenie się, i okazując się wyższemi nad tych głupców co mniemają, że można przełamać lub zakląć trudności i niebezpieczeństwa dumną mową—rozważmy obecny stan i widoki naszéj armji w Krymie. Z najlepszych wiadomości jakieśmy dostać mogli, armja nasza na początku bieżącego miesiąca liczyła tylko 14,000 bagnetów, artylerja i inżenierja zredukowane zostały w takim samym stosunku, jazda jako siła wcale już nie istnieje, bo wszystkie pozostałe przy życiu konie jéj zabrano do przewozu żywności.

Śmiertelność nie można liczyć mniéj jak sześćdziesiąt ludzi dziennie, a wychodzących z szeregu z powodu utrudzenia i choroby jest najmniéj tysiąc na tydzień, jak powiadają. Czyliż ten straszliwy stosunek choroby do zdrowia stałe się utrzyma, czy się zmniejszy, czyli też powiększy się? Od odpowiedzi jaką fakta i doświadczenie — a nie czcze nadzieje i łudzenie się, — dadzą na to pytanie, zależy istnienie lub zatrata armji angielskiéj. Śmiesznem byłoby przypuszczać, że tylko jedna odpowiedź daną być może na to pytanie. Stosunek chorych wcale nie zmniejszy się— nie utrzyma się stale, lecz straszliwie i szybko powiększyć się musi i powiększy. Powiedzieliśmy, że mamy 14,000 bagnetów i odpowiednią liczbę innych broni. Ależ w jakim to stanie są ci pozostali przy życiu? Słabości chorych wskazują nam tylko wyraźnie, że nie ma ludzi, którzyby napadnięci byli ciężkiemi niemocami, ale cierpią na skutek chronicznych chorób, wybuchłych z przydługiego wycieńczenia i wystawienia na słoty i wilgoć, których zarody dawniejsze w sobie mieli, kiedy jeszcze liczyli się do zdrowéj i istotnéj części wojska. Mamy wszelkie powody obawiać się, że taki jest stan pozostałych przy życiu. Przetrzebieni, wycieńczeni, zgłodniali wystawieni na wszystkie okropności, zaledwie się wloką do przykopów, a z nich na powrót do nędznych swoich legowisk; ale równie byłoby niedorzecznem liczyć ich jako zdrowych żołnierzy, jak uznawać okręt, mający 5 stóp wody na dnie swém, za zdolny do morza. Obliczono, że z tych 14,000 ludzi zaledwie 2600 znajduje się prawdziwie zdrowych — istotnie, na początku bieżącego miesiąca była to armja inwalidów, a na początku tego miesiąca Krymska zima jeszcze nie rozsrożyła się. Przy skąpem jadle, niedostatecznem o-

---

kobiecym zwyczajem, płakała, widząc że drugie płaczą. Serce Edwarda teraz pojętniejsze było na odgadnięcie cudzego cierpienia, a nawet na upatrzenie go tam, gdzie go może nie było, zbliżył się do dziadka, do Anielki i przywitawszy, zaprosił żeby jego bryczką pojechali do Gułajskich.

— Panie święty, toć to pan młody z Marzenic, poznałem po głosie, zawołał żwawo staruszek, który na oczy coraz bardziéj zapadał; wdzięcznem sercem przyjmujemy zaproszenie, podziękujcież panu, dzieciaki!

Nie czekając na podziękowanie, Edward z Melchjorem, pomogli staremu wsiąść na bryczkę, wsadzili Anielkę, która się merynosową jubką odziała, a sami z bakałarzem na jego wózku zajechali przed dwór pana Macieja. Połowica czekała już na progu z chlebem i solą. Melchjor uściskał jeszcze raz Olelskiego, gdy wchodzili do izby, na ten dzień dziwnie przekształconéj. Podłoga była równiutka, świeżo wymyta, ściany pobielone a świeczki z pomiędzy festonów z jedliny, świerczyny o długich baśkach i rozmarynu przyjemne światło ciskały. Tenże sam tercet, co kiedyś, hucznym zabrzmiał obertasem na powitanie orszaku weselnego i kiedy w drugiéj izbie zastawiano stoły misami, w pierwszéj, młodzież bez pytania zabrała się do tańca.

Państwo Gułajscy z córką i zięciem jeszcze raz podziękowali za odwiedziny Edwardowi, co w tak dobrem był usposobieniu, że z panem Kacprem pocałował się w oba policzki, co go wielce zadziwiło, zawstydziło nieco, a wszystkich ucieszyło prócz pani Kacprowéj. Byłoby jéj przyjemniéj, gdyby młody pan z Marzenic był w humorze smutniejszym nieco. Miała prawo do miłości własnéj, bo choć zdrowie, jak wiemy, wydatnemi rumieńcami rysowało się na jéj twarzy, w sukni ślubnéj było iéj tak dobrze a może lepiéj, jak niejednéj wysznurowanéj pannie co to karetą i czterema końmi do pałacu z kościoła odjeżdża. Ucałował Edward pulchną jéj łapkę z uczuciem, żałując, że chora noga niepozwala mu, wywinąć choćby jednego oberka.

— Taki pan zmizerniały, że się aż serce kraje, szepnęła doń, ściskając rękę pani młoda.

— Za tę litość zapominam o nodze i muszę z panią bal rozpocząć, zawołał Edward, w obawie, żeby się jéj serce naprawdę nie pokrajało. Objął jéj okrągłą kibić i dwa razy przebiegł z nią gładką podłogę izby.

— Już ja sama nie pozwolę, żebyś pan więcéj tańczył, rzekła doń z dobrocią. Pogada pan z Melciem, ze mną i odpocznie.

— Pani każe, jestem posłuszny, odparł ochoczo Edward, błogosławiąc w duszy opiekuńczą jéj troskliwość.

Nie byłby nawet i tego oberka zatańczył, gdyby mu nieszło o wywzajemnienie się Melchjorowi i zjednanie go sobie jeszcze bliższe. Miał względem niego zamiary przyjacielskie, do urzeczywistnienia których potrzeba mu było wybadać byłego ułana.— Wziął go pod rękę i usiadł przy owym kominku, gdzie to kiedyś Anielkę dzisiejszy pan młody w sadzach powalał.

— Słuchaj Melchjorze, rzekł, dałeś mi wiele dowodów przyjaźni, mam cię prosić jeszcze o jeden.

— Co każesz, panie bracie?

— Proszę tylko o szczerość odpowiedzi. Co myślisz robić ze sobą nadal? Siedzieć tak przy ojcu i pomagać mu tylko do gospodarki, to musi być djabelnie nudno.

— Co robić, kiedy inaczéj niemożna.

— A gdybyś wziął w dzierżawę jaki folwark nie wielki.

— Skąd pieniędzy? Staryby może tam uciułał, ale macochaby mu oczy wydrapała. Trzeba biedę klepać, panie bracie.

kryciu, z ciałem tak zesłabioném, i umysłem tak wstrząśnionym, bez odpowiedniéj osłony w zwyczajny czas, i sposobu zbudowania jéj, armja znosić musi zimno tak silne jakiego my tu nie doświadczamy. Te same powinności służby dokonywane być muszą przez ciągle zmniejszającą się liczbę żołnierzy, a trudy rosną coraz bardziéj w stosunku jak mniéj rąk do ich ponoszenia zostaje. Nikt z najzajadlejszych mówić nawet teraz nie może o ataku przed końcem tego miesiąca, a przy końcu tego miesiąca ileż ludzi z 53.000 którzy opuścili te brzegi pozostanie do wykonania tego ataku? Jesteśmy blisey utraty, jeżeli nie zajdzie szczęśliwy jaki zwrot losu, całéj i jedynéj naszéj armji, przedmiotu tak wielkiéj dumy, tak głębokiéj miłości, tak czułéj pieczołowitości, postrach u naszych nieprzyjaciół w polu i obrony i szańca naszych swobód i niezależności. Czyliż naród przygotowany jest na taką klęskę? (*Times.*)

— *Times* z 29go stycznia podaje następny artykuł pod tytułem:

CHAOS W BAŁAKŁAWIE.

Poniższa wiadomość o zupełnem zamięszaniu jakie panuje w angielskim porcie w Krymie, nie potrzebuje ani słowa objaśnienia:

„Okręt naładowany butami i trzewikami przybył do Bałakławy. Nie mając polecenia wyładowania, a choć ładunek taki jak trzewiki bardzo dla armji potrzebny, okręt ten dostał rozkaz wypłynąć z przystani, i czekać swojéj kolei. W kilka dni potem nadszedł rozkaz od lorda Raglan, zeby dać okręt, któryby natychmiast ruszył do Konstantynopola, w bardzo naglącéj potrzebie służby. Okrętowi temu roskazano tedy płynąć do Konstantynopola, z ajentem lorda Raglan, bez wysadzenia ładunku. Kiedy już zbliżał się do tego miasta, jeden z ajentów poufnie zwierzył się kapitanowi, że jedzie do Konstantynopola kupić buty i trzewiki, bo armja w niezmiernym jest niedostatku pod tym względem. Kapitan odpowiedział: „A przecież mój okręt pełen butów i trzewików.“— Zatem statek natychmiast zawrócił się do Bałakławy.“ (*Times*).

AFRYKA.

— Niedawno donosiliśmy, że w kolonji Przylądka Dobrej nadziei znowu objawia się obawa bliskiego nowego powstania kafrów. Nowsze wiadomości potwierdzają te obawy. Z wielką niecierpliwością oczekują tu nowego gubernatora i wygnani z dawnych swoich siedlisk kafrowie Ghika, mają zaraz podać mu prośbę żeby im dozwolono powrócić do dawnych miejsc, a skoro tylko gubernator, o czém wątpić nie można, odmówi tej prośbie, w takim razie wojna jest prawie nieuchronną. W tem to przewidywaniu, wojsko które już miało rozkaz powrócenia do Anglji, zostało zatrzymane na Przylądku.—Ale jeszcze groźniej stoją rzeczy na północy kraju kafrów w tak zwanej dawnej Sovereignty i w rzeczypospolitej boerów po drugiej stronie rzeki Vaal, gdzie już przyszło do krwawego starcia. Wiadomo, że owa angielska Sovereignty, została przez rząd angielski zupełnie opuszczona i okolica ta stanowi obecnie wolne państwo pod nazwą prowincji Orange Rivier. W tem to miejscu tem więcéj interesującem, iż tam właśnie towarzystwo misyjne berlińskie założyło kilka stacji pomiędzy pokoleniem koranna, powstały zatargi między dwoma naczelnikami, Danzer i Goliat, o terrytorjum na którem znajduje się stacja misyjna Platberg; przyszło do krwawego boju, który może przerodzić się w długą i srogą wojnę. Wprawdzie naczelnicy odezwali się do rady ludu, to jest władzy zarządzającej tym krajem pod przywództwem prezydenta nazwiskiem Hoffman i ten mianował komisję do rozstrzygnienia tej sprawy, która też podzieliła sporne terrytorjum na dwie równe części, przyznając każdemu z przeciwników jedną część. Ale Danzer nie poprzestał na tym wyroku, a ponieważ zasadą nowego państwa jest występować tylko pojednawczo, a nie wdawać się czynnie w zatargi między rozmaitemi pokoleniami, przeto zostawiono dwom naczelnikom ostateczne ugodzenie się i Danzer wypędził Goljata ze spornego terytorjum krwawym bojem, w którym siedmiu z pokolenia Koranna poległo. Goljat tedy wezwał na pomoc dwóch innych naczelników pokolenia Koranna z drugiej strony rzeki Vaal, z rzeczypospolitej Boerów. Jeden z tych Mahura przeszedł już przez rzekę Vaal, a Gasabone wkrótce za nim przybędzie. Stąd tedy obawa, iż może zabrać się na długą i krwawą walkę.

Prócz tego z rzeczypospolitej Boerów nadeszły smutne wiadomości, według których tamże siedm pokoleń powstało przeciw boerom i dwie rodziny tych ostatnich z żonami i dziećmi zostały przez krajowców wymordowane. Głęboko w środku kraju cały oddział boerów ma być ściśle przez krajowców obsaczony. Wojna przeciw boerom może być tem zaciętsza i krwawsza, ponieważ krajowcy byli zawsze przez nich bardzo ostro traktowani i dla tego są przeciw nim niezmiernie oburzeni. (*Neue Preussische Zeitung*).

AMERYKA.

— Prezydent Stanów Zjednoczonych przedłożył senatowi traktat zawarty przez komodora Perry, w przedmiocie wysp Los Choo. Traktat ten dozwala amerykanom odwiedzać te wyspy i zakupywać towary jakie im są potrzebne, ale na ten ostatni cel wyznaczono im tylko port Napa.

W Washington w sposobie wpół urzędowym ogłoszono, że rząd postanowił niezmiennie niedopuścić projektowanéj wyprawy do Ameryki centralnéj, skoroby tylko przeciwny prawu lub rewolucyjny charakter przybrała. O Kubie, San Domingo i wyspach Sandwich ma także nateraz nie być już mowy, pisze korrespondent dziennika *Courier and Enquirer*, mianowicie co się tyczy wysp Sandwich, to Ameryka jeszcze z czasów prezydenta Tayler zobowiązaną jest do nienaruszenia ich niezawisłości. (*Neue. Pr. Ztg.*).

FRANCJA.

Paryż 24 Stycznia. Moniteur Universel nie podaje dziś ważnych wiadomości ze wschodu, ograniczając się na doniesieniu o przejściu przez Milo licznych okrętów wiozących wojsko francuzkie do Konstantynopola.

— Piszą z Marsylji 13go stycznia: Paropływ wysłany z Konstantynopnla 4go b. m. przybył tu, ale nie przywiózł żadnéj ważnéj wiadomości z pod Sebastopola. Deszcze ustały a ziemia wysychając, ułatwia operacje na otwartém polu.

Korespondencje z dnia 4go stycznia potwierdzają zmiany ministerjalne które już w 31szym grudnia przeprowadzono. Jeden Efendi i ze dwudziestu exaltystów którzy przedstawili księciu Napoleonowi petycję przeciw reformom grożącym koranowi, zostali wysłani na wygnanie.

— W środę dnia 10go b. m., około godziny osméj wieczorem, dwa bataljony grenadjerów gwardji Cesarskiéj z muzyką na czele, postępowały wzdłuż wybrzeża Luvru, udając się na koléj żelazną Lyońską. Była to pierwsza część kontyngensu, który gwardja Cesarska dostarczyć ma do armji wschodniéj.

— Donoszą, mówi *Moniteur de l'Armée*, że armja wschodnia ma otrzymać nową organizację. Wszystkie dywizje z jakich się składa i które pozostaną pod naczelnem dowództwem jenerała Canrobert, tworzyć będą dwa korpusy armji i jeden rezerwy. Dwa korpusy armji mają być dowodzone przez jenerałów Pellisier i Bosquet.

— Czytamy w korespondencji z Paryża w *Gazecie Wrocławskiéj*, że według pogłosek pochodzących jak się zdaje z Tuilleries, słychać o odwołaniu jenerała Canrobert i lorda Raglan. Wymieniono już jednego z nowszych marszałków francuzkich jako przeznaczonego na naczelnego wodza wyprawy.

— Od miesiąca wysłano do Metz dla armji wschodniéj przeszło miljon rac kongrewskich udoskonalonych, bomb największego kalibru, granatów nabitych kulami i 150,000 kilogr. prochu. Prócz tego 90,000 paltotów baranich, z długą białą wełną, wyrobionych tu w kraju i takąż ilość par kamaszy z włosem wewnątrz, sięgających od kostki aż po za kolano.

— We wszystkich szkołach gminnych żeńskich i w warsztatach, z wyższego rozkazu wprowadzono skubanie szarpi w miejsce robót igłowych. W salonach także wszędzie widać skubiących szarpie.

— Czytamy w korespondencji z Paryża w *Neue Preussische Zeitung*:

Wiadomości z Wiednia donoszące o negocjacjach pokoju, są niezliczone, a ponieważ w Paryżu niczego bardziéj nie pragną jak pokoju, przeto radość jest powszechna. Jenerał Canrobert otrzymał jak się zdaje polecenie aby nie bardzo spieszył się ze szturmem na Sebastopol, to przynajmniéj znajdujemy w jednym liście oficera z Krymu. (*Jour. de St. Peter.*)

HISZPANJA.

Madryt 17 Stycznia. Jak to już niejednokrotnie mówiliśmy w naszych korespondencjach, przesilenie ministerjalne musi się ponowić w każdéj okoliczności. Od kilkunastu dni położenie polityczne widocznie staje się coraj niebezpieczniejsze; nieukontentowanie jest wielkie, nędza powiększa się, robotnicy nie mają zajęcia i jak to powiedział książe Vitorji na przedwczorajszém posiedzeniu, wichrzyciele porządku publicznego korzystają z każdéj okoliczności aby celu swego dopiąć.

Wczoraj i przedwczoraj liczne grupy zgromadzały się w pałacu miejskim, pod pozorem żądania pracy. Dano im zatrudnienie, ale zamiast udać się do wodotrysku Castellane, gdzie im przeznaczono robotę koło zrównania placu, rozbiegli się na wszystkie strony. Wczoraj szczególnie zebrało się około 800 ludzi i uważano że przywódcy mieli Bóg wie skąd pieniądze, któremi skupiali koło siebie próżniaków, zakłócając

---

— Jeszcze samemu djabelnie ci się nudzić musi. Gdyby choć jaka Anielka była przy boku, weseléj by ci było na świecie, prawda? zagadnął Edward, bystro patrząc mu w oczy.

— Dajże mi pokój z Anielką, biedna sierota,— odparł Melchjor z twarzą zasępioną i ognistszym wzrokiem. Lepiéj samemu niż we dwoje na djabelskim wózku jechać, a bieda to nie żarty! Ba! Anielka! to takie potulne, ciche, dobre, z samego djabła aniołaby zrobiła! I dziewczyna jakoś nie krzywo na mnie patrzy, ale co tam! Na cóż ci to wiedzieć?

— Ożeniłbyś się z nią?

— Ba! Gruszki na wierzbie.

— Dostań mi skąd kawałek papieru, pióra i atramentu do napisania listu, przypomniał mi się pilny interes do babki.

— Będzie czas na to. Ot, krupniku naprzód palnijmy!

— Proszę natychmiast! mój bracie!

Melchjor zaprowadził Edwarda do alkierzyka swojego za izbą czeladną i nałożywszy fajkę drajkenigiem, położył się na łóżku. Olelski tym czasem wystylizował do babki list następujący:

Najdroższa babuniu!

Wstąpiwszy po drodze do Kraśnego Ługu i Eustachego, zajechałem do Gułajowa, gdzie, jak babcia wiesz, z panem Melchjorem Gułajskim wiąże mnie stosunek przyjaźni. Oddał mi teraz usługę tak ważną, o któréj następnie doniosę, że nie wiem w jaki sposób mogę mu się za nią wywzajemnić.— Do tylu więc łask, któremi babunia po macierzyńsku obsypywać mnie raczysz, śmiem błagać jeszcze o jedną i zaklinam na wszystko, aby mi jéj nie odmówiła. Wspominała babka niedawno, że mało masz dochodu, prawie żadnego ze Staśnica, najmniejszego z folwarków Marzenickich, a to z powodu, że na służbę dokładnie spuścić się nie możesz, że chętnie puściłabyś ją w dzierżawę za niewielką opłatą. Pan Melchjor jest właśnie w chęci wzięcia niewielkiéj dzierżawy, polecam go babuni jako samego siebie, błagając jeszcze raz o wysłuchanie téj prośby. Polegając na sercu i dobroci kochanéj babuni, powierzam sprawę pana Melchjora, a sam całując jéj rączki, zostaję przywiązanym wnuczkiem.

Edward.

P. S. Babulko droga, (dopisał post-criptum po francuzku), niech mu babcia na wypłatę pierwszoletnią przez szpary patrzy. Ja za niego ręczę i zapłacę, jeśli potrzeba... Jak go babcia bliżéj pozna i oceni, to może mieć z niego najuczciwszego i najlepszego rządcę, jakiego właśnie babci potrzeba.— Do widzenia jeszcze raz, babuniu kochana!“

Skończywszy, oddał list niezapieczętowany Melchjorowi.

— Przeczytaj i powiesz mi potem, czy tak dobrze napisane, rzekł zostawiając go samego.

Wszedł do sali i usiadł przy dziaduniu. Po chwili wpadł Melchjor, jak bomba rozpychając obecnych i cisnął się na szyję Olelskiemu.

— Na to nie zasługuję, panie bracie, rzekł ze łzami w oczach, to prawie dobrodziejstwo. Anielko, żebyś wiedziała!

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

tym sposobem porządek. Wkrótce zapewnie będziemy świadkami smutnych wypadków. Nie ulega dziś już wątpliwości że karliści agitują i przygotowują się we wszystkich prowincjach Hiszpanji do jakiegoś wielkiego zamachu, co najpóźniéj w miesiącu maju. Mamy nawet w samym Madrycie spiskowych, którzy nie ukrywają się wcale ze swemi działaniami i nadziejami.

Szukają oni wszelkich środków utrzymania i powiększenia ile możności nieukontentowania względem rządu; dziś wieczór wszyscy dowódcy milicji mają się udać do księcia Vitorji dla żądania od niego zmiany wszystkich ministrów. Wiemy zawczasu że książe Vitorji ograniczy się na zwyczajnych zapewnieniach swojéj miłości swobód, ale nie łatwoby byłoby mu utworzyć nowy gabinet.

Zarzucają teraźniejszemu gabinetowi, że się cofa, ale jakiekolwiek stronnictwo utworzyłoby większość w gabinecie, niepodobna byłoby mu postępować inną drogą bez narażenia się na największe niebezpieczeństwo.

Jakiż rząd byłby w stanie uczynić zadość tak rozlicznym żądaniom, w obec izby, tak nieobeznanéj ze zwyczajami parlamentarnemi, a która traktuje najważniejsze kwestje bez porządku, bez karności, bez ducha korporacji i z lekkością nad którą ludzie poważni i doświadczeni codziennie ubolewają.

Rozmaite stronnictwa kortezów nie potrafiły nawet zgodzić się między sobą dla głosowania z niejaką jednością przynajmniéj w najważniejszych kwestjach. i słyszałem deputowanych wszystkich odcieni zgadzających się w tém jedném, że zjednoczenie stronnictw jest niepodobieństwem. Obecnie co wieczór znaczniejsi deputowani należący do stronnictwa związku liberalnego, zgromadzają się w celu który przed tygodniem wskazaliśmy, to jest porozumienia się nad rozprawami względem ważnych kwestji, mających być traktowanemi w kongresie. Ostatniéj nocy przeszło 80 deputowanych zebrało się pod przywództwem pana Infanto. Prezydujący dał do zrozumienia, że jeśli w każdéj porze potrzeba jest utworzyć większość dla gabinetu, w obecnych okolicznościach, ta potrzeba jest nad wszystko naglącą.

Panowie Serrano, Vega Armejo, Rios Rosas, Ros de Olano, Gonzalez, Pacheco i t. d. zabrali głos, i wszyscy stawali w obronie związku liberalnego, jako jedynego urządzania, które może wydać korzystne rezultaty. *(Indep. Belge)*

T U R C J A.

Times dowodzi najstaranniéj potrzeby z reformowania armji tureckiéj, ale jakże tu zreformować podobną armję? *Times* proponuje żeby to uczynić za pomocą oficerów angielskich a przedewszystkiem żąda aby Turcja zdjęła z siebie charakter mocarstwa czysto-wyłącznie mahometańskiego. Następnie *Times* przytacza ten ustęp z depeszy lorda Clarendon:

»Porta nie może już liczyć na samych tylko swoich muzułmańskich poddanych w obronieniu się przeciw wewnętrznym niebezpieczeństwom i bez prawego współdziałania jego chrześcjańskich poddanych, bez potężnéj sympatji i poparcia chrześcjańskich jego sprzymierzeńców, państwo Otomańskie musi przestać istnieć.«

Powtórzywszy to przytoczenie, dziennik paryski *Union* dodaje:

Nie mamy zamiaru wchodzić w spór z *Timesem*, ale nie możemy się oprzeć chęci zadania mu następującego zapytania: Czy *Times* sądzi że gdyby chrześcjanie w Turcji byli w zupełném posiadaniu wolności cywilnéj i przypuszczeni byli do zupełnéj równości z turkami w urzędach i armji, czy mówimy długo chcieliby ulegać rządowi machometańskiemu?

— Czytamy w korespondencji z Konstantynopola 1go stycznia do *Independance Belge*:

Jeszcze nie powzięto żadnego stanowczego postanowienia co do utworzenia europejsko-tureckiéj policji, mającéj zapewnić mieszkańcom Pera i Galata bezpieczeństwo przeciw gwałtom i nadużyciom żołnierzy i marynarzy cudzoziemskich. Porta ze swojéj strony gotowa jest uczynić wszystko co tylko okazałoby się potrzebnem w tym celu i nalega na poselstwa Anglji i Francji, aby się zgodziły na przedsięwzięcie środków, jakich koniecznie wymaga obecny stan rzeczy. *(Journal de St. Petersbourg.)*

PRZEGLĄD LITERACKI.

KILKA UWAG

NAD DZIEŁAMI O KOZAKACH

przez pp. Gliszczyńskiego i Czarnowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Po ogólnem opisaniu położenia i stanu Małorossji do złączenia z Litwą i Polską, zastanawia się nad początkiem kozaków zaporożskich i ich nazwą, przywodząc zdania Bantysz-Kamieńskiego, Jana Potockiego, Karamzina, Skalkowskiego i innych, wspomniawszy daléj, że od nich w następstwie czasów poszli, między innymi, Ukraińscy, mówi o *Eustachym Daszkiewiczu* i *Przecławie Lanckorońskim*, jako najpierwszych hetmanach kozactwa, spółczesnych sobie i spólnie tatarskie hordy gromiących. Po tych dwóch hetmanach, wylicza dziewięciu ich następców, czyny ich rozważa. Ostatni, *Damian Skalozub*, ostatni przed unją zygmuntowską, na któréj autor kończy swoje pismo. Pan Czarnowski zaś obszerniejszy sobie plan zakreślił, bo pisze aż do ostatecznego połączenia kozaczyzny z Rossją. Pan Czarnowski mówi także we wstępie ogólnie o kozakach, odróżnia potem ukraińskich czyli małorossyjskich od zaporożskich, jak i pan Gliszczyński, z którego bardzo często dosłownie wypisuje, mimo to, że w przemowie (Słów kilka do czytelnika) przyrzeka, iż odczytując wszystkich historyków i kronikarzy polskich, zacząwszy od Bielskiego, Piaseckiego, Kochowskiego, Pastorjusza etc. postara się drogą porównania i krytyki pośród sprzecznych zwykle podań historyków obu narodów, wyśledzić czystą prawdę, by utworzyć jak najdokładniejszą całość. Dosyć jest porównać wstęp p. Czarnowskiego, nawet i daléj, z dziełem o Zaporożu p. Gliszczyńskiego, aby się przekonać, ile z niego pierwszy żywcem wypisał, chociaż dla obu Skalkowski był jednem z celniejszych źródeł.

Nie ujmujemy wcale *dobrych chęci* autorowi, widzimy w jego dwutomowem piśmie, że starał się przysłużyć publiczności naszéj tą *zbieraniną*, ale tylko zbieraniną, bo na nieszczęście, bardzo rzadko własny jego sąd o rzeczy spostrzedz się daje. Tem śmieléj zaś o to domagać się mamy prawo od pana Czarnowskiego, że dał tytuł swemu dziełu: »Historja kozaków.« Nie dość biedz *owczym pędem* za opowiadaczami, należało prawdę wielostronnie rozważyć.

Prócz tego, ponieważ autor ten zamierzył sobie pisać o Ukrainie i Zaporożu oddzielnie, jak tytuł obiecuje, spodziewaliśmy się, że o tych dwóch oddzielnych drużynach kozackich, osobne znajdziemy w nim wiadomości historyczne. Sam też powiada w przemowie czyli we wstępie (str. 7): »Zaporoże nie zależało w niczem od kozaków małorossyjskich, ale przeciwnie miało wszystko swoje rodzime. Ataman koszowy miał naczelną władzę w Zaporożu, jak hetman u kozaków ukraińskich czyli małorossyjskich. Opisując więc dzieje Zaporoża i kozaków ukraińskich trzebaż było odosobnić widoczniéj czyny naczelnych wodzów tych drużyn. Tymczasem takiego odszczególnienia nie widzimy u pana Czarnowskiego. P. Gliszczyński przedsięwziął, oprócz znaczenia i wewnętrznego życia Zaporoża, opisać nam hetmanów tylko małossyjskich do czasów unji, i tego choć w krótkości, ale dopełnił. Nie mamy więc mu za złe, że nie rozwodził się nad atamanami koszowymi czyli zaporożskimi, tyle o nich wspominając, ile to miało związku z jego przedmiotem. Przeciwnie, pan Czarnowski zawiódł nasze oczekiwanie, mówiąc o samych tylko ukraińskich hetmanach, kiedy tytuł brzmi: Ukraina i Zaporoże.

Są w dziele jego wzmianki o Zaporożcach i ich atamanach, ale te najczęściéj nawiasowe, zwłaszcza w późniejszych czasach, jakby do rzeczy nie należące. Jeżeli niektórzy z ukrańskich hetmanów byli razem i *koszowymi*, nie wypadało zbywać milczeniem, bo tego wymagał porządek i dokładność opowiadania. Mówiąc o Daszkiewiczu i Lanckorońskim Przecławie, pan Czarnowski dosłownie powtarza p. Gliszczyńskiego (str. 68): »Od czasu ukazania się na Zaporożu Daszkiewicza, zaczyna się pewniejsza historja bytu kozactwa. Współczesny jemu w Ukrainie podobnyż bohater, był Przecław Lanckoroński. Czyny obudwóch tych mężów tak są z sobą powikłane, że czasami wprowadzają nas w powątpiewanie, który był właściwie hetmanem; niektórzy nawet historycy zaczynają poczet hetmanów od Daszkiewicza. Zdaje się jednak, że Lanckoroński był hetmanem, a Daszkiewicz atamanem koszowym Zaporożców i jego spółzawodnikiem na polu sławy.« (1)

Podobnym sposobem jak tu o Daszkiewiczu, podał nam wiadomość p. Czarnowski (str. 64—71); życzylibyśmy sobie wiedzieć i o innych koszowych, o ileby można było wyszperać to z kronik i historji. Łączą się nieraz Zaporożcy z Ukraińcami przeciw nieprzyjaciołom, ale niewiadomo czy wódz ich wtedy jest osobny czy tenże sam, co dzierży władzę naczelną nad małorossyjskiem wojskiem; naprzykład Wężyk Chmielnicki roku 1534 obrany hetmanem (rozumie się ukraińskich kozaków), przeciw Tatarom występuje w pole z *regestrowymi* kozakami, a na Wołyń, dla zasłony granic z tych stron, któremi szli Tatarzy, *posyła* Zaporożców i ochotników, *polecając im* rozdzielić się kilka partji i t. d. (str. 77). Słowa te każą się tylko *domyślać*, że on i nad Zaporożcami dowódcą. Za tegoż Wężyka zjawia się znowu Dymitr Wiśniowiecki, z ochotnikami zaporożskiemi zajmuje Hortycę, walczy z nimi przeciw Turkom i Tatarom, dostaje się wreszcie w niewolę i męczeńsko ginie w Carogrodzie. Czy Dymitr był wtedy podwładny Wężyka Chmielnickiego, czy udzielny ataman zaporożski? niewiadomo. Za Michała Wiśniowieckiego, brata Dymitra a następcy Wężyka, jest wprawdzie wzmianka, że Grzegorz Świergowski szlachcic polski, na Zaporożu został starszyną, ale kiedy Michał Wiśniowiecki do roku tylko 1570 hetmanił, Świergowski zaś zunudziwszy sobie życie zakonne w Siczy, udał się na Ukrainę i tam był naprzód jeneralnym oboźnym, a dopiero 1574 hetmanem Ukraińców, któż dowodził naczelnie ich wojsku przed Świergowskim? kto po nim atamanił w Zaporożu? Wspomina wprawdzie autor o koszowym, iż do niego Świergowski wysłał, aby wyprawił piechotę swą na morze Czarne dla nieprzepuszczania Turków (str. 87 i 88), ale imienia tego koszowego nie wyraża. Teodor Bohdan, następca Świergowskiego od 1576 r. musiał razem być i atamanem koszowym, kiedy napadając na Krym, wyprawiał na łodziach 5,000 pieszych Zaporożców, pod dowództwem wojskowego asauła Nieczaja, ale z pewnością o tém twierdzić nie można.

Za tegoż Teodora Bohdana nastąpiła organizacja przez króla Batorego tak zaporożskich jak ukraińskich kozaków, o czem wyraźnie mówi autor (na str. 97), ale także ówczesnego zaporożskiego atamana nie wymienia. Z pana Gliszczyńskiego zaś dowiadujemy się (str. 361), że król Stefan dał 1576 roku przywilej kozakom, za wstawieniem się hetmana Teodora Bogdanka i atamana *Pawluka*. Pawluk zatem był wtedy koszowym na Zaporożu, ale co się z nim późniéj stało? niewiadomo. Może to ten Pawluk, co był obrany za Władysława IV hetmanem, a którego p. Czarnowski nie wiem dla jakiéj przyczyny Pawlugiem zowie.... lecz to obranie nastąpiło dopiero w lat 55.... Nie można się tu i o tém dowiedzieć. Damian Skałozub hetman od 1583 r. czyniąc wyprawę na Turcją, *rozkazał* Nieczajowi koszowemu zaporożskiemu przysposobić flotę i wojsko etc., tak się wyrażają obaj nasi autorowie. Zkądże znowu taka zależność koszowego od ukraińskiego hetmana?..... Wszakże p. Gliszczyński w tylu miejscach przez p. Czarnowskiego przepisywany, na str. 5 wyraźnie powiada: »Najwyższym dowódcą, niezależnym od nikogo i rządcą ziem zaporożskich, był ataman koszowy.« Należało tę okoliczność jaśniéj określić, iżby uniknąć sprzecznomówności z samymi sobą.

Piotr Konaszewicz sahajdaczny, powiada p. Czarnowski na początku rozdziału VII, przyjąwszy buławę z rąk narodu, wojska i urzędów, został hetmanem obu stron Dniestru i wojska zaporożskiego; — a tymczasem w tymże samym rozdziale na str. 140 czytamy, że Zaporożcy zebrawszy się pod przewodnictwem *atamana* Piotra Odińca (?) dościgli najezdników (Tatarów) i t. d. Skądże się wziął ten drugi ataman koszowy, kiedy jeszcze sahajdaczny włada?

Podobny nieład i niedokładność w całem tem piśmie. *Grodzicki*, jenerał artylerji, w bitwie z kozakami ginie (str. 319), a wkrótce potem, jako komendant Lwowa, wytrzymuje w nim oblężenie od kozaków (str. 321). Jeżeli ten Krzysztof Grodzicki jest synem lub bratem, albo jakim innym krewnym, a nawet choćby i nie krewnym poległego, to i tu wina autora, iż rzeczy téj nie wyjaśnił jak należało. Trzeba było zajrzeć do Niesieckiego, warto było z ówczesnych historyków tę o znakomitym rodaku naszym wydobyć wiadomość; wszakże na takich źródłach nie zbywa. Chmielnicki Bohdan poddaje się Carowi Aleksemu (roz. 18), nic jednak nie wiemy o dalszych jego z Carem stosunkach, tyle tylko nam powiada autor (str. 322), że w raporcie swoim chciał go ująć udaną pokorą. *(d. n.)*

(1) U p. Gliszczyńskiego str. 341.

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Niem. Czarnowski Tom. ob. z Kroczewa. — *H. Krak.* Dembowski Zygmunt ob. z Uwielinka. — *H. Sas.* Humnicki Adolf ob. z Lubani. — *H. Drezd.* Jaworowski Józef ob. z Radzymina. — *H. Pols.* Kiernozycki Kazi. ob. z Cesarstwa. — *H. Ang.* Otocki Napo. ob. z Pietrzykowa. — *H. Wileń.* Rzechowski Walery ob. z Ciepielowa. — *H. Lip.* Zachert Edw. ob. z Nakielnicy.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Borkowski Józef ob. do Budzynka, Halicki Napo. ob. do Krasnegostawu, Malanowski Ludwik ob. do Domaradzyna, Walewski Wład. ob. do Charłupi wielkiéj.

TEATR WIELKI. Dziś: *Lunatyczka.* — *Uroczystość róż.* — Jutro jak wyżéj.

Dziś rano stopni zimna 15, wczoraj w połu. zimna 4. Wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 4.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 18 [30] Stycznia 1855 roku. Cenzor F. Sobieszczański.